



WIEŻA NA KRAŃCŮ CZASŮ

Amy Sparkes

Amy Sparkes

WIEŻA NA KRAŃCU CZASU

Przełożyła Kaja Makowska

KROPKA

Tytuł oryginalny: *The Tower at the End of Time*

Tekst: Amy Sparkes

Ilustracja na okładce: Ben Mantle

Przekład: Kaja Makowska

Wydawczyni: Katarzyna Biegańska

Redaktorka prowadząca: Joanna Rutkowska-Marchewka

Redakcja: Agnieszka Czerepowicka

Korekta: Magdalena Jakuszew

Opracowanie graficzne tytułu: Tomasz Kozłowski

Skład i łamanie: ESSI3

Koordynatorka produkcji: Paulina Kurek

Text © 2022 Amy Sparkes

Cover and interior illustrations © 2022 Ben Mantle

Publikacja przygotowana w porozumieniu i za zgodą Walker Books Limited, London SE11 5HJ, www.walker.co.uk.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana, przesyłana ani przechowywana w bazach danych w jakiegokolwiek formie (graficznej, elektronicznej lub fizycznej) czy sposobie (fotokopiowanie, nagrywanie) bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy.

Translation © Copyright by Kaja Makowska, 2025

For the Polish Edition © Copyright by

Wydawnictwo Kropka, 2025

ISBN 978-83-68265-62-0

Wydawnictwo Kropka

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a, 01-527 Warszawa

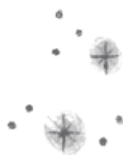
tel. 48 22 663 02 75

wydawnictwokropka.com.pl

Warszawa 2025

Wydanie pierwsze

Druk i oprawa: Abedik



Dla Tabithy

Drodzy Przyjaciele,

muszę Wam powiedzieć coś ważnego.

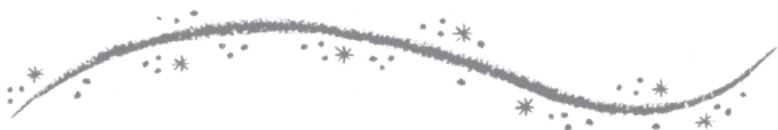
*Dni, które spędziłam w domu na skraju magii,
były najlepszymi dniami w moim życiu. Ale każda
podróż kiedyś się kończy. Nawet ta najwspanialsza.*

Wiem, że zadbacie o mój największy skarb.

*Zatroszczcie się też o pozytywkę. Jest dla mnie
bardzo ważna.*

*Proszę, nie szukajcie mnie. Wiecie, że nie lubię
pożegnań.*

Więc powiem tylko: dziękuję Wam. Za wszystko.





ROZDZIAŁ 1

Gdyby tydzień temu ktoś powiedział Dziewiątce, że zamieszka w magicznym domu z czarodziejem, który kocha grać w klasy, trollem, który ma obsesję na punkcie miotełki do kurzu, i drewnianą łyżką, która najpierw zadaje cios mieczem, a później dopiero pyta, Dziewiątka zaśmiałaby się temu komuś w twarz. A potem by go okradła.

A jednak oto tu była.

Stała w ciemnym, wyłożonym śliwkowym dywanem korytarzu domu na skraju magii. Obok stał Eryk – wysoki na półtora człowieka troll przypominający skrzyżowanie morsa z pniem,

na ścianie zaś wisiał niebiesko-biały herb przedstawiający dwa kije skrzyżowane nad ropuchą o łańcuchowatym języku. Dziewiątka właśnie pociągnęła za język i...

Bum! Poczuła falę uderzeniową przechodzącą przez jej ciało. Ale to nie wystarczyło, żeby zerwać z jej twarzy uśmiech.

Czego nie można powiedzieć o powodującym mdłości szarpnięciu, które nastąpiło później.

Dziewczyna oparła się o drzwi frontowe. Z pewnością ktoś wysysał jej mózg z czaszki. Wszystko pomknęło w kierunku, którego nie rozumiała – ale prawdopodobnie w górę.

– Damie nic nie jest? – spytał Eryk drżącym głosem, trzymając się balustrady.

Przez chwilę Dziewiątka widziała przed oczami gwiazdy. Potem ogarnęło ją dziwne, lecz przynoszące ulgę uczucie lekkości i w końcu złapała oddech.

– Damie nigdy nic nie jest – odparła stanowczo. Bo, po raz pierwszy w jej życiu, wydawało się, że chyba nic jej nie dolega ani jej nie trapi.

W niepamięć odeszło dotychczasowe zajęcie złodziejki kradnącej dla Szmała, bezdusznego starego wąsatego gangstera. W niepamięć odeszła brudna, zaszczerwiona piwnica, w której mieszkała z innymi członkami szajki. Zaczęło się nowe życie w tym dziwnym, magicznym domu.

Tyle że w tej chwili dom latał... a domy raczej nie powinny latać. Właściwie im dłużej o tym myślała, tym bardziej niedorzeczne jej się to wydawało. Zignorowała coraz silniejszy ucisk w piersi i mocno przytuliła swoją cenną torebkę. Tego chciała, prawda? To była wolność. To była ucieczka. To był latający dom. To – na prawdę miała nadzieję – nie był błąd.

– Dom wolny! – powiedział Eryk.

– Oho! – zawołał Mroczysław, pocierając dłonie z zachwytem i w podskokach przemierzając korytarz w kierunku Dziewiątki. Za nim skakała drewniana łyżka o patykowatych kończynach i twarzy, na którą składały się głównie dwie krzaczaste rude brwi i bujne wąsy. – Trzy lata! –

ciągnął czarodziej. – Trzy lata czekałem na ten moment! Odwiedzaliśmy twój świat wiele razy, nawet zabieraliśmy po drodze śmiertelnych gości, żeby podróżowali z nami, ale nigdy wcześniej nie utknęliśmy na lata! Wolność od klątwy! Wolność od twojego świata! Wolność od twoich zafajdanych ulic!

– Ej! – Dziewiątka zmarszczyła brwi.

Mroczyśław wziął Eryka pod rękę i zaczęli tańczyć w kółko. Kręcone kasztanowe włosy czarodzieja podskakiwały razem z nim. Doktor Łyżek przewrócił oczami. Dziewiątka spojrzała na uśmiechniętego chłopaka w fioletowej pizamie i puszystych fioletowych kapciach.

– Nie ma za co.

– Naturalnie, madame, jestem ogromnie wdzięczny za twój wkład w złamanie klątwy...

– Mój wkład, czyli sto procent.

– ...ale, och! Podróżowanie po krainach magii! Wolność! – westchnął błogo i jego prze dziwnie starodawne oczy zalśniły. Dziewiątka nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Zbliżają

się Mistrzostwa Świata w Grze w Klasy. To będzie nasz pierwszy przystanek. Przegapiłem trzy lata! I lepiej, żebyśmy dotarli tam wcześniej, bo nigdy nie zaparkujemy domu. – Z ekscytacji przebierał palcami. – Powinniśmy uczcić to herbatą. – Klasnął w dłonie i wyszczerzył się do Dziewiątki.

Eryk z zadowoleniem poczłapał długim korytarzem w stronę kuchni. Mroczysław podążył za nim. Przystanął na moment, żeby przekrzywić portret Sir Ignacego Spóźnialskiego (1589–1641), jedną z wielu podobizn jego przodków. Obraz wisiał krzywo przez sekundę, po czym magicznie się wyprostował. Mroczysław zachichotał i podreptał do kuchni.

– Głupi czarodziej – mruknął Łyżek, kręcąc głową. – Teraz, kiedy dom jest w ruchu, możemy wreszcie znaleźć Profesora Miskę! Skoro klątwa została złamana, może się ze mną skontaktuje! – Machnął rudym wąsem na Dziewiątkę, po czym pomknął po wyłożonych śliwkowym dywanem schodach na piętro.

Dziewiątka słyszała wiele o jego zaginionej wspólniczce w alchemii. O tym, że Łyżek miał jedną połowę wzoru na przemianę materii w złoto, a Miska – drugą. Dziewczyna była ciekawa, czy kiedykolwiek ponownie się spotkają i dla kogo dokładnie próbowali stworzyć złoto. A jeśli stworzą go dużo, to na pewno nie będą potrzebowali aż tyle...?

„Nie, już nie jestem złodziejką!”

– Uznasz swój pokój za całkowicie satysfakcjonujący – oznajmił Mroczysław, wyrywając ją z zamyślenia. – Pokój wybiera gościa, a nie na odwrót. Czuj się jak u siebie w domu.

– Tak, w domu – mruknęła. Słowo brzmiało w jej ustach obco. Nie czuła się jak w domu...

Weszła po schodach na piętro, na którym znajdowały się dziesiątki drzwi we wszystkich rozmiarach i kolorach – niektóre małe jak mysie nory, inne większe niż sklepione bramy. Nedorzecznie wysokie ściany były upstrzone nimi aż do odległego, ozdobnie malowanego sufitu.

Do niektórych prowadziły chwiejne drewniane schody i podesty tworzące pętlę. Do innych wiodły wysokie drabiny albo ogromne spiralne stopnie, które jakby ciągnęły się w nieskończoność. Były też takie pomieszczenia, do których najwyraźniej w ogóle nie dało się dotrzeć.

Po prawej stronie piętra drobne stopnie kończyły się tuż przed pokojem Łóżka. Na wąskich drzwiach widniał żółty okrąg z mniejszym okręgiem w środku. Z pomieszczenia dochodziły lekki zapach spalenizny i sporadyczne smugi pomarańczowego dymu, który łaskotał powietrze i znikał. Dziewiątka przystanęła na moment, po czym wzruszyła ramionami. Kiedy człowiek zna drewnianą łyżkę próbującą stworzyć złoto, takie efekty wydają się całkowicie normalne.

Usłyszała piskliwe skrzypienie. Podniosła wzrok wysoko w górę, gdzie uchyliły się turkusowe drzwi na szczycie wysokiej drabiny. Dałaby głowę, że wcześniej były ciemnofioletowe...

„Pokój wybiera gościa, a nie na odwrót”.

Gdy wspięła się po drabinie, ogarnęły ją wątpliwości. A co, jeśli pokój nie będzie idealny dla niej? A co, jeśli ona nie jest idealna dla domu? A co, jeśli nigdy nie powinno jej tu być? A co, jeśli to wszystko jedna wielka pomyłka?

- Szafka z herbatą! - ostrzegł odległy czarodziejowy głos.

Dziewiątka zamarła w pół kroku.

„Szafka z herbatą?” A potem zrozumiała. Szafka z herbatą nadal była przeklęta i ilekroć ktoś jej dotykał...

Pstryk! Dziewiątka stała się żabą z dwoma krzaczastymi ogonami i bardzo długimi rękami, trzymającą się szczebla drabiny. Miała ośmioro oczu, z których tylko dwoje było otwartych - reszta dopiero się otwierała, jedno po drugim, aż Dziewiątka zobaczyła przed sobą osiem drabin. Magia ustąpiła, odżabiając dziewczynę, i zamiast ośmiorga okrągłych żabich oczu zostało jej dwoje Dziewiątkowych.

- Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do magii - mruknęła i podjęła wspinaczkę ku turkusowym drzwiom.

Wyciągnęła rękę, by je pchnąć, lecz zanim jej palce dotknęły drewna, drzwi powolutku i ze skrzypnięciem same otworzyły się szeroko. Z plątaniną ekscytacji i nerwów w sercu Dziewiątka weszła do środka.